



Kochani

Dziś, tak jak Wam to już obiecywałem w przeszłym numerze, mamy znowu numer powiększony. Dzięki temu możemy sobie trochę więcej pogawędzić. Nasze grono przyjaciół powiększa się z każdym dniem i z każdym nowym przysłanym liścikiem. I jesteście naprawdę prawdziwymi przyjaciółmi Krasnoludków, bo nie tylko, Wy sami nimi zostaliście, ale jeszcze przysparzacie nam nowych i nowych czytelników. To dobrze, kochani. To bardzo dobrze.

Nie rozmawialiśmy już ze sobą od dwóch tygodni — prawda? Z wyjątkiem tej smutnej wiadomości, którą się z Wami podzieliłem, że tak ciężką żałobą okryły się serduszka waszych rówieśników i przyjaciół w Polsce. Ale cóż, śmierć jest nieublagana i często zabiera nam tego, kogo bardzo kochamy.

Dzieci w Polsce z całym Narodem odczuły bardzo boleśnie tę stratę. Gdy żegna się kogoś bardzo kochanego na zawsze, ofiaruje mu się kwiaty — dzieci ofiarowały Mu na tę wieczną drogę swoje zapewnienia, że wyrosną na dobrych Polaków, że w serduszkach ich i w pamięci postać Jego pozostanie jak przykład jakim być należy.

Tak dawno nie rozmawialiśmy ze sobą. Tyle jest do powiedzenia. A czy duże zmiany u Was zaszły?

Już kończycie rok szkolny, otrzymacie cenzurki (pewnie bez dwójek) i zacznie się dla Was okres wakacji. Będziecie mieli zapewne dużo wolnego czasu, prawda? Nie zapomnijcie wtedy Waszych przyjaciół, piszcie do nas: jak się czujecie,

jak Wam czas przechodzi, czy słończko Wam mocno dopieka, czy dużo chodzicie po lesie, co robicie, czy tam, gdzie jesteście jest woda, czy się bawicie, czy pływacie?

Wszystko, wszystko nas interesuje i ciekawi. I na odpowiedzi nie będziecie musieli tak długo czekać, jak ostatnio. Widzicie, Kochani, byłem niezdrow i leżałem w łóżeczku, ale teraz już jest wszystko dobrze i czekam Waszych miłych liścików.

A nie zapominajcie, że w czasie lata musicie nabrać dużo, dużo siły i zdrowia. Buzie trzeba wystawiać na słończko żeby je dobrze opaliło. Cały czas trzeba przebywać na powietrzu żeby mieć siły na długą zimę. Po wakacjach wszyscy musimy wyglądać jak murzyniátka, wiecie tacy czarni, o, tak się trzeba opalić. My także już teraz nawet opalamy się: w jesieni porównamy nasze buzie kto więcej opalony.

W dzisiejszym numerze podajemy Wam opowiadanie o małym z Australji. Poszukajcie na mapie paluszkiem: gdzie to jest. Tam jest bardzo gorąco. Jak opowiadanie przeczytacie napiszcie mi, czy wiecie jakie tam zwierzęta żyją.

Dla przyjaciół w Daugawpilsie otworzymy skrzyneczkę do listów w „Domu Polskim“ na Warszawas ul 30, więc tam będziecie mogli rzucać listy, ale to będzie dopiero od 15-go czerwca, więc do tego czasu jeszcze musimy sobie radzić po staremu.

Czekam Waszych liścików, ściskam Was wszystkich i pozdrawiam bardzo serdecznie.

Wasz przyjaciel Krasnal

Wi. Syrokomla

Oczekiwanie wakacji

O! koniec maja i Boże Ciało,
Jakoś na sercu lekko, swobodnie:
Już do wakacji tylko zostało
Cztery tygodnie...
Cztery tygodnie — aż serce skacze.
W domu zielono, w domu przestronno,
Ojca zobaczę, wioskę zobaczę
Z wiejskimi chłopcami pohasam
konno,
Wejdę na gruszę, wejdę na wiśnie,
Tak tam wybornie, tak tam wysoko,
A tu godziny jak naumyślnie
Żółwiem się włoką.
Cztery tygodnie... rachunek szczerzy,
Siedm dni w tygodniu jak jedna
chwilka,
A w dniu jest godzin dwadzieścia
cztery,
Będzie... czterysta dwadzieścia
kilka.
Czterysta godzin... a na minuty
To ze dwadzieścia sześć tysięcy...
Tak człowiek, myślą swobodnie
psuty,
Chciałby do domu biec najgoręcej.

W świat, w słońce...

Staś sposobi się do drogi,
Zosia marzy o podróży
Jakże dzieciom czas się wiosną
Dziwnie jakoś wlecze, dłuży...
Chciałoby się im biec chyżo
Gdzieś nad morze, albo w góry,
Fruwać w słońcu, jak te ptaki,
Które skrzydłem prują chmury...
Hej, swoboda! Hej, wakacje!
Peż w słowach tych radości!
Każda wieś już dzisiaj czeka
Na maleńkich z miasta gości!
Każdy strumyk dziś już szepcze,
Szepczą sosny w starym borze:
„Hej przyjadą tu niedługo,
Za dni parę będą może!”
Łąki w zieleń się przybrały,
W błękit stroją się jeziora —
Ptaki o nich w drzew gałęziach
Prawią z rana i z wieczora.
Ciesz się Stachu, ciesz się Zochu,
Tyle słońca dziś na świecie —!
Z dobrą mamą i z tatusem
W piękny świat wnet pojedziecie!
Pojedziecie, aby poznać
Barwne cuda waszej ziemi,
I by serca uradować
Widokami jej ślicznymi —
Lecz zapomnieć się nie godzi
O tem mieście, gdzieście żyli, —
Patrzcie — smuci się to miasto
Podróżnicy moi mili...
Smućą się tam parki, skwery,
Gdzie wesela było tyle,
Że minęły na tak długo
Waszych tutaj zabaw chwile. —
Ze tu pusto, głucho będzie,
Nim nie wróca znowu dzieci.
Nim jesieni blade słońce
Nad murami nie zaświeci...

Z. Rabska



Jabłonie kwitną



Jabłonie kwitną już w sadzie,
kwitną jabłonie!
Wiosenka w kwiecie ich kładzie
przesłodkie wonie...
Jabłonie kwitną! Wiosenka
przyszła w zagrody!
Taka ci na niej sukienka,
jakby na gody!...
Wiatr płatki strąca zazdrośnie
i muska skronie...
Tak cicho, słodko, radośnie... —
—Kwitną jabłonie!

Wakacje

Wierszyk do zgadywania

Ukończona już nareszcie
żmudna, szkolna praca
i swobody upragnionej
chwila znów.....
Hej, podnieśmy śmiało w górę
uznojone czoła!
Czas zapomnieć o kłopotach,
szczęście na nas...
Już nas woła ptaszek w górze
i szumiące lasy,
kwietna łąka, łany zboża
na beztrioskie.....
Mam promocję! Przez rok cały
pilnie pracowałem.
Mogę teraz odoczynku
użyć sercem....
Rzucam miasto! Już mi pachną
jaśminy, akacje.
Witaj, witaj, wsi rozkosznej!
Niech żyją.....



Czy widzicie dym

Wielki, wspaniały lirogon rozrzuca po-
tężnymi pazurami ziemię, zaleknione ro-
baki prostym dziobem dobywa i zajada.
Podwieczorek smakuje mu; raz po raz
odwraca głowę, okrytą brązową, pierza-
stą czapczką, i patrzy w zachwyceniu na
swój piękny, wysoki ogon, którego pióra,
w kształt liry ułożone, drżą na wietrze,
jak struny, i połyskują w blaskach słońca,
jak bronz.

Drzewa, rosące dokoła, niewiele da-
wały cienia. Pionowo, ku niebu patrzyły
znużone gorącym blado-zielone liście, któ-
rych nigdy nie mrozi śniegiem i lodem
walcząca zima. Z gałęzi sfrunął ptak
rajski. Pęki długich, złoto-żółtych piór
rozłożyły się na wietrze, jak frendzle fru-
wającego dywanu. Niby latawiec bar-
wny, przepłynął przez błękitne niebo, zna-
cząc lot swój promienistą smugą. Czyżby
uciekał?

Lirogon podnosi wysoko głowę, by-
strem okiem spogląda za ptakiem rajskim
— przed kim gonit!? Lirogon nasłuchuje..
A tymczasem wygrzebane z ziemi robaki
chowają się, chciałyby zaryć się tam, gdzie
ich pazury i dziób ptaka nie dosięgną. Li-
rogon zapomina o podwieczorku — słu-
cha... A potem ucieka. Aby jak najda-
lej od gajów akacjowych, z poza których
dochodzą niepokojące odgłosy. Silnie i
szybko stawia wysokie, mocne, pazurzate
nogi, kołysze się za nim wielka, szeroka
lira pięknego ogona. Lirogon ma małe,
krótkie skrzydła i nie lubi fruwać. Cóż to
za niebezpieczeństwo się zbliża, że lirogon
zrywa się do lotu? . . .

Słychać już tupot nóg, coraz wyraźniej
dźwięczą śpiewające głosy :

Narrinierzy idą.
Narrinierzy idą.
Niebawem przyjdą!
Niosa kangury.
I idą nuybko.
Narrinierzy idą!

Narrinierzy idą, wracają z łowów.
Narrinierzy śpiewają. Narrinierzy śpie-
wają zawsze. Kiedy są weseli i kiedy są
smutni, kiedy głód im dokucza i gdy na-
jedzą się tłustego mięsa kangura. Ale
dzisiaj rzadziej śpiewają w radości, niż
ongi, kiedy jeszcze żaglowiec kapitana
Jamesa Cooka nie zarzucił kotwicy u au-
stralijskich wybrzeży, a flaga angielska
nie zalopotała nad zatoką Bothany. Już w
tysiąc sześćset pierwszym roku żeglarz
portugalski Godinho de Eredia ujrzał skra-
wek północnego wybrzeża Australji i
pierwszy wieść o lądzie nieznanym do Eu-
ropy przywiózł. Ale dopiero po podró-
żach kapitana Cooka i jego następców —
angielskich, francuskich i rosyjskich że-
glarzy, — dopiero od stu trzydziestu lat
piąta część świata znana nam jest do-
kładnie.

W spokoju żyli brązowi, półnaczy
Australijczycy; zwinni i silni — dzielnie
władali włócznią i bumerangiem, dzikie
psy Dingo układali do polowania, aby
pomocne im były w walce o żywność, od-
dychali wolnem, swobodnem południowem
powietrzem i — śpiewali, gdy (a było to
przed stu pięćdziesięciu laty) na pełne
morze wypłynął z Anglji wielki żaglowiec.

Na pokładzie żaglowca znajdowało się
siedem koni, pięć krów, dwanaście świń
i dwadzieścia dziewięć owiec. Byli także
ludzie, zakuci w kajdany.

To przestępcy polityczni, których rząd
angielski chciał się pozbyć z kraju.

Wiele tygodni płynął nieszczęsny
okręt, nim dotarł do wschodnich wybrzeży
Australji, nim zawinął do zatoki Bothany.
Dzisiaj rozpościera się wielkie miasto Syd-
ney w tem miejscu, w którym zesłańcy
angielscy znaleźli dziką, nieznaną ziemię,
dzikie nieznanne zwierzęta i dzikich, nie-
znanych ludzi.

około Kapundy?..

Biali ludzie wzięli się do pracy: zakładali fermy rolne, uprawiali pola, hodowali owce.

Mijały lata. Biali ludzie odkryli bogate kopalnie złota i drogich kamieni, odkryli obfite złoża węgla kamiennego. Do wydobycia skarbów potrzeba rąk robotniczych. Biali ludzie starali się zaprząć brązowych Australijczyków do pracy, do wyładowywania okrętów, których coraz więcej zawiązało do portów australijskich, do pracy w kopalniach, budowy fabryk i dróg żelaznych...

Ale plemię Narrinierów nie lubi pracować nad budową dziwnej, niezwykłej, niepotrzebnej drogi, nie lubi układać na niej ciężkich, żelaznych szyn.

Narrinierzy lubią polować.

Oto wracają poprzez gąszcze leśne, niosą upolowane kangury i śpiewają:

Znużeni jesteśmy teraz.
Łowy były bardzo wielkie.
Droga nieskończenie długa!
Och, jaka droga daleka!

Uciekają przed myśliwymi zwierzęta, barwną smugą przecina powietrze ptak rajski, lirogon zrywa się do lotu. Ale oto doszli Narrinierzy do toru kolejowego, który ich biali bracia usypali. Podziwiają połyskujące w słońcu szyny, nie wiedząc, do czego one służyć będą — nigdy nie widzieli pociągu. Rozłożyli się obozem obok toru, rozpalili wielkie ognisko i zabrali się do uczytu.

Słońce już było na wysokości rosnących niedaleko eukaliptusów, których obumarła kora oderwała się od pnia i, zwisając długimi pasami ku ziemi, smutnie powiewała na wietrze, gdy uczujący Narrinierzy poczęli, wspominając polowanie, śpiewać:

Kangur biegł szybko.
Ale ja biegłem jeszcze szybciej.
Kangur był tłusty.
Zjadłem go!
Kangur, kangur!

!Ale małemu Kai, który kiedyś na fermie dostał garść grochu, nie smakuje tłuste mięso kangura.

Kai śpiewa tak:

Parrato! Parrato!
Pindi mai birkibirki.

Co po polsku znaczy:

Grochu, który jedzą biali,
Chętniebym cię jadł!
Chętniebym cię jadł!

Kai śmieje się ze swych towarzyszy, którzy nigdy nie jedli grochu. Z wielkiej uciechy skacze Kai na nasyp, między szyny, uderzając nogami o drewniane podkłady, odprawia dziki, szalony taniec. Wypreża ręce, by je natychmiast zgiąć, biegnie kilka kroków naprzód, by zaraz się cofnąć, a przytem wygina ciało naprzód, i wtył, jak wał. Białe koła wymalowane dokoła oczu i białe kreski, zdobiące plecy, nogi i ręce, połyskują purpurą zachodzącego słońca i czerwienią płomieni rozpalonego ogniska.

Nie wiedział mały Kai, że w tem miejscu, w którym tańczy, żerował przed przybyciem Narrinierów lirogon. Lirogon ma wysokie, mocne pazurzate nogi i prosty dziób, którym dobywa robaki z ziemi. Lirogon rozkopał szeroką, głęboką jamę. Kai potknął się i przewrócił. Kai padł na ziemię, jak długi i tylko jedna, rozpaczliwie machająca noga, pęczkiem zielonych liści ozdobiona w kostce, wystawała ponad szyny.

Wysokiej gałęzi uczepiona, czarnopióra papuga kakadu zaskrzeczata głośno i przenikliwie, jak chrypla trąbka samochodu.

Zadrzała ziemia, a cwałujący ponad szynami ostry, przeciągły gwizd przeciał powietrze.

Narrinierzy spojrzeli wdał, w stronę zachodzącego za eukaliptusami słońca. Po szynach pędził pociąg.

(Dokończenie na str. 8)

Na zielonej łące

Na zielonej łące
wonnych ziół tysiące.
Tam to Krasnal stary
znalazł okulary.
— Takiegom nie widział
nigdy bawidelka,
co ma dwa druciki
i dwa białe szkiełka!
Wzywa Krasnal stary,
Krasnala młodego:
— Co to za maszyna,
powiedz mi, kolego?
— Takiegom nie widział
nigdy bawidelka,
co ma dwa druciki
i dwa białe szkiełka...
Wzywa Krasnal młody
swojego kuzyna:
— Powiedzno, kuzynku,
co to za maszyna?
— Takiegom nie widział
nigdy bawidelka,
co ma dwa druciki
i dwa białe szkiełka,
Stoją trzy Krasnale
w głowach im się mać,
aż się do nich ślimak
tak się do nich wtrąci:
— Słuchajcie ślimaka,
moja rada taka:
na krzaku co żywo

zawieście to dziwo.
Huścić się będziecie
tak, jak nikt na świecie!
Wieszają Krasnale
dziwadło na krzaku:
— Hej, dobrześ poradził,
kolego ślimaku! —
Od kwiatka do kwiatka
od trawki do trawki
niemasz nad huśtawkę
weselszej zabawki.
Człap, człap, nagle łączka
dziadunio Hieronim
idzie i wkrąg patrzy,
jakby coś uronił.
— Czary, czy nie czary —
woła dziaduś stary.
— Zgubiłem ja, biedny,
swoje okulary.
Miały dwa druciki,
białe szkiełka miały,
a teraz tu w trawie
gdzieś się zapodziały.
Jakżeż teraz bez nich
czytywać w gazecie
o wszystkich wypadkach,
co się dzieje w świecie? —
Krasnale co żywo
z huśtawki skoczyły,
dziadzi okulary
pod nogi rzuciły.



Robimy sami

Czy widzicie dym około Kapundy?

(Dokończenie ze str. 4-tej)

Narrinierzy nie lubią pracować nad budową drogi żelaznej, nie lubią układać szyn; Narrinierzy nie wiedzą, co to jest maszyna, co to huty żelazne, co to jest siła pary. Narrinierzy zwinni są i silni, dzielnie władają włócznią i bumerangiem. Ale nie wiedzą, na czym polega walka białego człowieka z przyrodą. I dlatego pierzchają na widok pędzącego pociągu i w popłochu chowają się poza grubemi pniami australijskich drzew.

Pociąg zbliżał się przyskając parą, stukając dwiema setkami żelaznych kół, przemknął obok ogniska i, cichnąc z chwili na chwilę, oddalał się tam, gdzie, ledwo widoczne, wznosi się miasto Kapunda.

Narrinierzy powylazili z poza drzew, zebrali się wokół dogasającego ogniska i, patrząc na sznur niknących w dali zamorskich wozów, zaczęli śpiewać:

Widzicie dym około Kapundy?

Dym wylatuje w kłębach regularnych.
Spójrzcie tam znienacka — wydaje się mgłą.

I tryska w górę, jak woda z wieloryba! Narrinierzy śpiewają zawsze — kiedy są weseli i kiedy są smutni, kiedy głód im dokucza i kiedy nasyceni są tłustem mięsem kangura.

— Iaah!! Widzicie dym kolo Kapundy! — śpiewali w zachwycie i podziwie, płasząc.

Gdy wtem naczelnik plemienia zniechęconiał w tańcu.

— Kai! — zawołał. — Gdzie Kai?!!

Zapomnieli, uciekając w popłochu, o małym Kai, który potknął się i wpadł do jamy, wygrzebanej przez lirogona między szynami, po których przebiegł pociąg.

— Kai! Gdzie jesteś? Kail?

Czarnopióra papuga kakadu zaskrzeczała głośno i przefrunęła z jednego drzewa na drugie.

— Porwał go! — zawołał bronzowi

chłopcy. — Porwał go ze sobą do Kapundy!

— Porwał go! — zawołał starsi. — Porwał go ze sobą do Kapundy!

— Mamy mocne nogi, mamy mocne włócznie, mamy bumerangi, biegnijmy, dogońmy, odbijmy naszego brata Kai! — wołali młodzi.

— Mamy mocne nogi, ale widzieliśmy, jak szybko biegły wozy, których już stąd nie widać, których już nie dogonimy; mamy mocne włócznie, mamy bumerangi, ale czy przebiją one stalową skórę wozów? Die dogonimy, nie odbijemy naszego syna Kai! — wołali starsi.

A potem zebrali się wszyscy u ogniska, dorzucili doń suchych gałęzi i zaśpiewali:

młodzi — Kardang garro

starsi — Mammul garro

Po polsku pieśń ta brzmi:

Młodego brata znowu,

Syna znowu

chórem — Mela nadjo Nunga broo!

Już nigdy potem

Nie zobaczą!

Tymczasem mały Kai podnosi ostrożnie głowę i rozgląda się wkoło. W uszach mu jeszcze huczy, strwożone serce wali, jak młotem. Kai rozgląda się: więc naprawdę pociąg przeląkł się jego grózb i krzyków, uciekł i nie uczynił mu nic złego?! A może jestem już — myśli — w dalekiej krainie Heitemata, z której oprócz wiecznie zachodzącego i wschodzącego słońca nikt nie powraca, a do której wszyscy popłyną... Może jestem już w krainie śmierci! . . .

— O, nie! Oto przecież na tle ciemniejącego wieczorem nieba chwieją się płomienie ogniska, dokoła którego zebrali się bracia moi i pieśni smutne śpiewają. Jestem wśród swoich, żyję!

A było to tak: kiedy Kai, nie mogąc wyostać się z wykopanej przez lirogona jamy, ujrzał nagle zbliżający się szybko parowóz, położył się wewnątrz jamy mię-

dzy szynami, przytulił się do ziemi i tak trwał nieruchomy a drżący z przerażenia. Ale potwór, który się zbliżał, nie dojrzał trwogi w jego oczach, Kai starał się przekrzyczeć grzmiący stukot pociągu wojowniczą pieśnią:

Przebiję twe czoło.
Przebiję twą pierś.
Przebiję twoje serce.
Połamie twoje ramiona.
Połamie twoje biodra.
Połamie twoje zębra.

Przetoczyła się wielka lokomotywa i osypała Kaięgo deszczem gorącego, z rusztów wyrzuconego popiołu. Z lewej i z prawej strony toczyły się rzędy kół, a, tuż nad nim sunęły w pędzie wielkim żelazne podwozia wagonów. Daleko był pociąg, być może, iż przybył już do Kapundy, gdy Kai odważył się unieść wyżej głowę. Kai sądził, że pociąg przelakł się jego wojowniczej pieśni, jego grózb — i uciekł. Ciepły wiatr, wiejący od zatoki Św. Wincentego, rozwiął resztki dymu, którym lokomotywa zasnula niebo. Zabłysły gwiazdy.

Świeci jasno Krzyż Południowy, cztery gwiazdy, których na naszej części nieba nigdy nie widać. Jaśnieje Droga Mleczna, którą w jednym miejscu przesłania czarna, daleka chmura nieznannej materji. Żeglarze nazwali ją „workiem węgla”, choć ma kształt gruszki, a jest tak wielka, że pojąć trudno. Ale Kai i jego australijscy bracia wierzą, że owa ciemna masa to wcielenie zła w postaci emu, nowohollandzkiego strusia, który czyha na kryjącego się wśród drzew dydelfa, chcąc go pochwycić, tak, jak ów pędzący żelazny pociąg schwytać chciał Kai'ego. Kai wygrzebał się z jamy — i ruszył w stronę ogniska.

— Jiah! Jiah! Kai! — zagrzmiały okrzyki zdumienia.

— Skądś się wziął znów pomiędzy nami, Kai? — pytali młodzi.

— Myśleliśmy, że duch twój jest już w krainie, w której kryje się wieczorne słońce, a z której nikt nie powraca! — zawadzili starzy.

— Ilah! Abang! Abang! Ilah! O, Kai! — wołali w zdumieniu i radości.

Naszego brata — Kai
Naszego syna — Kai!
Widzimy znowu!
Widzimy znowu!
Abang!!!

Śpiewali i tańczyli wokół ocalonego.

Kiedy niepodtrzymywane ognisko wygasło, wzięli Kai'ego na ręce i ruszyli w stronę wsi. A po drodze opowiadać sobie kazali, „jak to było”.

— Siedzą w nim biali ludzie, widzieliśmy ich przez przezroczytą skórę między zębami. A czy ty ich widziałeś? — pytali.

— Nie, — mówił Kai — nie widziałem.

— A czy on żyje? — zapytał naczelnik plemienia.

— Nie wiem — odpowiedział Kai.

— Pewnie nie żyje... — mówili młodzi Narrinierzy.

— Jakże nie żyje, kiedy pędził — tłumaczyli starzy.

— A kamień strącony z góry nie toczy się, nie pędzi? — mówili młodzi.

— Ale on pędził po równej drodze, on żyje! — twierdzili starzy.

— Może widziałeś jego serce, — pytali Kai'ego.

— Nie, nie widziałem jego serca — odpowiedział.

— Więc może widziałeś jego nogi?

— Nie, nie widziałem jego nóg — rzekł Kai.

— Byłeś najbliżej, powiedz nam, w jaki sposób biegł? — prosili.

— Nie wiem... — mówił Kai. — On miał wiele kręcących się kół... Może to biali, ludzie, którzy siedzieli w nim, może to biali ludzie obracali kołami?

— Pooh! — zawolali starzy Narrinierzy z pogardą. — Cóż za sposób! Pooh! Ale pewnie tak jest, jak mówisz!

— Pewnie tak jest, jak mówisz! — wołali młodzi, podrzucając Kai'ego wysoko w górę.

— Pewnie tak jest, jak mówisz, abang!

Pewnie tak jest! Abang! Abang! — śpiewali, idąc pośród krzewów i dziwnokształtnych australijskich drzew przez równinę. Ucieka przed nimi zlotopióry ptak rajski, ucieka lirogon, zwierzęta usuwają się z drogi. A Narrinierzy idą, podskakując wesoło i śpiewają. Narrinierzy śpiewają zawsze — kiedy są smutni i kiedy są weseli, gdy głód im dokucza i kiedy najedzą się tłustym mięsem kangura. Narrinierzy lubią swobodę lasów, śpiew, taniec i polowania. I mały śpiewający i tańczący czarny Kai nie wie, co to jest pociąg, mały Kai nie wie, co to maszyna, co to huty żelazne, co to jest siła pary. Mały Kai zwinny jest i silny, dzielnie włada włócznią i bumerangiem. Ale mały brązowy Kai nie wie, na czym polega walka białego człowieka z przyrodą.

Wieczorny koncert Majowy

Słowik.

Osoby: soliści — Bocian. Derkacz. Sowa.
Słowik.

Chóry — Żaby Melancholiczki. Żaby Wesolki. Chrabąszcze. Wieśniacy.

Bocian na gnieździe.

Kle, kle, kle, kle!

Będzie dobrze, było źle;
nim jesienny przyjdzie chłód,
wychowam bociani ród,
a teraz dobranoc ślę,
kle, kle, kle, kle!

Chór żab melancholiczek.

Kum, kum, kum, kum, kum, kum!

Słuchajcie naszych smętnych dum:

żaby podnoszą skargi głos,
żała się na swój straszny los,
nim która zdąży w wodę chlup!
bocian ją porwie w ostry dziób.
Kum, kum, kum, kum, kum, kum!

Chór żab wesolków.

Rade rade rade rade rad!
Pełen radości jest ten świat.
'Ach! jak to dobrze żabą być!
'Ach! jak to miło w błocie żyć!
Rade rade rade rade rad!

Derkacz.

Der der der der der der!

Byle tylko był żer!

Alboż ja o reszcie dbam?

Derkacz żyje zawsze sam.

Der der der der der der!

Chór chrabąszczy, lecąc z szelestem.

Sz sz sz sz sz sz!

Robimy ogromny szum,
jest nas bowiem wielki tłum,
dla chrabąszczy miesiąc maj to raj!
Sz sz sz sz sz sz!

Sowa.

Uhum uhum uhum uhum!
Śpiewam, co mam w piersiach tehu,
lecz daremny jest mój trud,
sów nie kocha ludzki ród.
Uhum uhum uhum uhum!

Słowik.

Tiii tii cit cit cit trr tiii tiii!
Księżyc natchnienie daje mi,
gdy nastał cudny miesiąc maj,
pieśnią słowika zabrzmiał gaj.
Tiii tii cit cit cit trr tiii tiii!

Chór wieśniaków pod krzyżem
Zdrowaś Maryja Bogarodzico,
błagamy Ciebie, Święta Dziewico,
niech łaska Twoja zawsze nam
sprzyja,

módl się za nami, Zdrowaś Maryja.

Mała Tereska

Mała Tereska w wózeczku siedzi;
znają Tereskę wszyscy sąsiedzi,
wszyscy sąsiedzi z całej Kanonji —
każdy się ślicznie uśmiecha do niej

Przyleciały wróble
z za zielonej górki.
Ominęły mamę,
ćwierkają do córki.
Odleciały wróble,
a przybiegły pieski.
Każdy po swojemu
szczeka do Tereski.
Poszły sobie pieski,
lecą — fru! — gołąbki.
Pytają Tereski,
czy też ma już ząbki?

Mała Tereska ma jeden ząbek;
Grucha do ptaszków, tak, jak gołąbek.
Ciepło jej w słonku, co z nieba świeci,
i czarnem oczkiem zerka na dzieci.

Idzie jedno bobo,
toczy się, jak kula.
Ma na główce czepek,
całkiem, jak babuła.
Idzie drugie bobo,
w rączce lalkę niesie...
Nie uciekaj z lalą!
pokaż ją Teresie!
Pokaż ją Teresie,
daj jej do wózeczka!
Przecież ona sama
także, jak laleczka.

Mała Tereska coś sobie gada,
do poduszeczki główkę przykłada..
Dzieci i ptaszki, pieski i dzieci —
sen do Tereski, jak ptaszek, leci.

Róbmy sami...

Panienka i pajac. Z zużytych okładek zeszytów

Zabierzemy się do zabawek! Zaraz się dowiedziecie, jak zмайstrować panienkę i pajaca, których widzicie na rysunkach 34 i 44. Przekalkujemy i wytniemy przedewszystkiem fig. 19. Nacinamy wszystkie paski, oznaczone białymi linjami, nakładujemy oczy, nos i usta i nacinamy strzępiasto czuprynkę. Przedewszystkiem wkładamy pannie kapelusze. Wycinamy więc fig. 20 i 21. Przez dwa dolne nacięcia w fig. 20 przesuwamy fig. 21 w ten sposób, że jej szersza strona stanowi główkę kapelusza a strzępiasto nacięty pasek — sterzące piórko (patrz fig. 22). Pasek, wystający z główki naszej panny, zaginamy wtył i przeplatamy przez pozostałe nacięcia w rondzie kapelusza; w ten sposób kapelusze trzyma się na główce. Zaginamy rondo po dwóch stronach według fig. 22 i panna jest już w kapeluszu. Spójrzcie teraz na fig. 25. Te dwa długie paski — to nogi, szersza część z nacięciami a i b — to staniczek, a górny pasek służy do przymocowania staniczka do spódnicy. Przekalkujemy więc i wytnijmy fig. 25, odwrócimy ją do góry długimi paskami (nogami) i szerszy pasek z drugiej strony przeplećmy z przodu spódnicy przez nacięcia c.

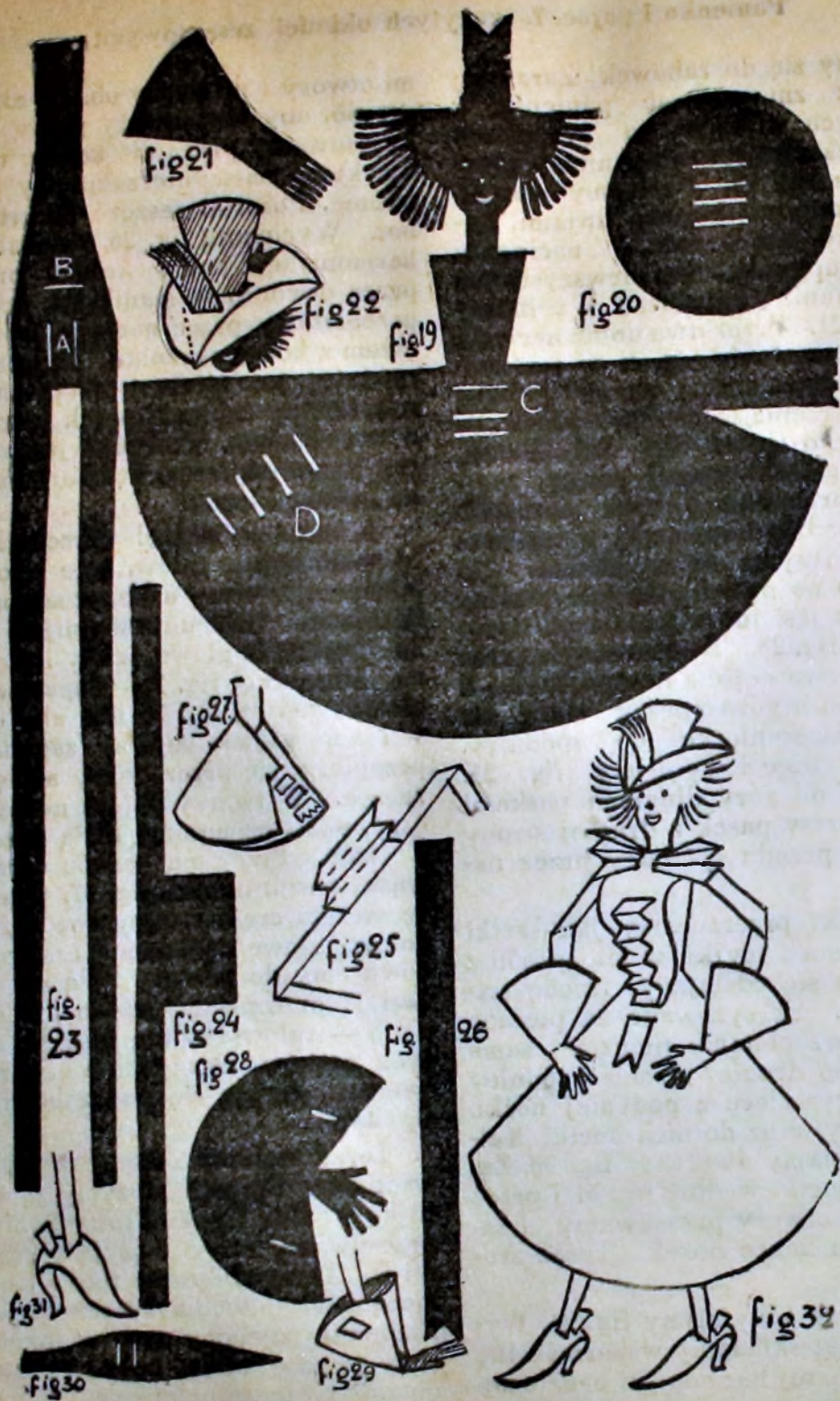
Długie paski przerzucamy jak szelki po dwóch stronach szyjki, w ten sposób z przodu tworzy się odstający trochę staniczek, fig. 32. Skrzyżowane na plecach długie paski przeplatamy przez te same nacięcia c, po drugiej stronie spódnicy i mamy już wystające z pod niej nóżki. Przytwierdzimy teraz do nich buciki. Kalkujemy i wycinamy dwa razy fig. 30. Zakrećmy oba buciki według fig. 31 i przez nacięte w nich otwory przesuwamy i zaginamy do tyłu końce nówek. Teraz zrobimy ręce.

Przekalkujemy i wytnijmy fig. 24. Wystający prostokąt składamy w harmonijkę według fig. 25. Z tej harmonijki będzie kokarda pod brodę panny, którą widzicie na fig. 32. Domyślcie się już pewnie, że ręce wraz z kokardą trzeba przesunąć przez nacięcia w staniczku. Zaginamy jeszcze ręce w ramionach i łokciach według fig. 32 i wkładamy pannie rękawiczki. Kalkujemy i wycinamy dwa razy fig. 28. Nacinamy oba oznaczone białymi kreska-

mi otwory i skręcamy oba mankiety w ten sposób, aby oba otwory padły na siebie. Przesuwamy przez nie koniec rączki panny, który następnie zaginamy po drugiej stronie. Pozostał jeszcze do zrobienia żabot. Wycinamy fig. 26, składamy ją w harmonijkę, jeden koniec przesuwamy, przez otwór b w staniczku, drugi koniec przeplatamy przez nacięcia c w spódnicy, razem z końcem staniczka. Skręćmy jeszcze spódnicę, jak klosik i przeplećmy z tyłu zakończony ząbkami pasek przez nacięcia d w spódnicy. Panienka już gotowa. Jeżeli kolor papierów będzie ładny, zabawka będzie śliczna!

A teraz — pajac! Przekalkujcie fig. 35 — to będzie tułów, ręce i nogi pajaca. Nacinamy otwory a i b, oznaczone białymi kreskami. Następnie wytnijcie fig. 34, 36, 37. Będzie to głowa, włosy i czapka pajaca. Peruczkę, fig. 36, dopasowujemy do głowy według fig. 35 tak, aby dwa paski w i z na głowie pajaca, zagięte do tyłu, przepłoty się przez cztery nacięcia w peruczce. W twarzy pajaca nacinamy usta, oczy, nos i oznaczamy białą kreską otwór w czole. Przez ten otwór przesuwamy, wąski pasek czapki, fig. 37, w ten sposób, że szersza część sterczy do góry. Teraz gotową głowę z włosami i czapką przymocowujemy do tułowia. Wąskie paski fig. 34 i 37 przesuwamy razem przez nacięcia a i b — tułowia w ten sposób, że końce tych pasków, wystające z otworu b na wierzchu, skryją się pod żabotem (patrz fig. 44).

Teraz zrobimy żabot. Przekalkujemy i wytniemy fig. 42 i ułożymy ją w harmonijkę według fig. 45. Prosty koniec żabotu przesuwamy razem z szyją przez nacięcia a i b. Teraz skręcamy tułów i nogi zapomocą zamkniętych nożyczek według fig. 44. Następnie zginamy ręce w łokciach. Musimy jeszcze wyciąć buty i rękawice. Wycinamy dwie jednakowe rękawice według fig. 38, nacinamy dwa oznaczone białymi linjami otwory i strzępiastą frendzlę przy mankietach. Następnie skręcamy rękawice i umocowujemy tak samo, jak u panny. Następnie wycinamy fig. 40, nacinamy dwa otwory i frendzlę. Składamy buty według fig. 41 i przesunięte przez otwory, końce nóg zaginamy, z drugiej strony.



Robimy sami

Nasze listy

Wala Pitkiewiczówna. Jak to dobrze Walu że już od dziś jesteśmy znajomymi. Wszystko co nam o sobie napiszesz, nas bardzo interesuje, dlatego w liścikach do nas możesz pisać tak, jak byś coś opowiadała swojej koleżance. Gazetę do domu dostaniesz. Obrazek ładny.

Jadzia Gajdelis. A o czym byś chciała Jadziu żeby wierszyk napisać?

Liepaja. — Antoś Palczewski. Antosiu z Twego ostatniego liściku widzę żeś wcale nas nie zrozumiał. Krasnoludek, ten najstarszy, chce posyłać Ci gazetę, a Ty nie chcesz, czyż już Ci się więcej nie podobamy? Wiemy że Mamusi ciężko i dlatego oczekamy aż jej znowu będzie dobrze. To nie jest robienie długu. Jak będziesz duży, to my Ci wtedy powiemy co trzeba zrobić, dobrze? Wierzę kochanie że już teraz nieporozumienia między nami nie będzie, prawda? Dowidzenia, mały przyjacielu. Napisz nam jak spędziłeś święta. Pozdrowienia dla Mamusi.

Ira Janczenko. Cieszę się bardzo Irenko, że podobała Ci się książeczka, no i jakże się udało święto Matki? Czy była pogoda? A jak się podobało to przedstawienie gdzie Ty występowałaś? Adres w Redakcji zmieniłem i już na nowy będziemy przysyłać. A nowe mieszkanie ładniejsze od starego, a czy dalej teraz masz do szkoły czy bliżej? Babci i Mamusi pozdrowienia Irenko, do następnego liściku.

Daugawpils — Zosia Daukszte. Kochana Zosiu, oczywiście że zgoda przysyłać rozwiązania, tak, jak Ci wygodniej. Może nawet znajdę jaką jeszcze inną radę, ale to już pomyślę i napiszę do Ciebie. I parę numerów gazety poszłę Ci, dobrze, ale to będą tak zwane reklamowe i powiedz Mamusi że masz je odemnie w prezencie, dobrze? Za dobre rozwiązania masz już osiemnaście punktów. Napisz nam gdzie chodzisz do szkoły, czy masz dużo przyjaciółek, jak mieszkasz, jak dużą masz rodzinę. Pozdrawiam Cię serdecznie, dla Mamusi pozdrowienia.

Ryga

Komek Mierzwiński. A co Ci było, Romku? Teraz już jesteś zdrow? Za dobre rozwiązanie rebusów masz 15 punktów. A może ułożysz jaki rebus i przyszlesz, dobrze? Czekam na Twój list. Napisz nam coś więcej o sobie.

Marjan Karkliński. Twój list z opowiadaniem jak spędzałeś czas na kolonji podobał mi się bardzo. Wiesz, ja myślałem, że kolonje dla dzieci są tylko latem. A na wakacje pojedziesz gdzieś na wieś? Napisz mi, gdzie chodzisz do szkoły — czy dużo masz kolegów — czy dobrze Ci poszły egzaminy — czy masz rodzeństwo? Czekam od Ciebie listu.

Antoś Stanisław. Napewno, Antosiu, myślisz, że zapomniałem o Tobie i tego wierszyka o Rycerzu i nie przyszłę — no, co — zgadłem?

Józefa Gutowska. — No widzisz, Józiu, zgodziliśmy się, co do ogrodu, ale chyba w tym roku na Wielkanoc kapustki nie było w ogródku, było tak zimno! I wiesz — nie zgadłaś — paltociki mamy różnego koloru, nie tylko czarne. Prosiłaś nas, żebyśmy podpisali Twój list — czy koniecznie chcesz wiedzieć, jak my piszemy?

Helenka Berdygan. — Rebusy rozwiązałaś dobrze, masz 10 punktów, a logogrify Ci nie wyszedł. Spróbuj jeszcze raz — pierwsze litery powinny dać nazwisko jednego z Królów Polskich.

Jelgawa

Jadzia Walis. Opowiadanie bardzo ładne. Jadziu. A Ty jak myślisz, czy są Krasnoludki? Dlaczego nam nie piszesz o szkole, koleżankach? Czekamy Twego liściku.

Rezekne

J. Vugers. Cieszymy się, kochanie, że podoba Ci się nasza gazetka. A jak Ci na imię? Za życzenia pięknie dziękujemy i bardzo pragniemy, żeby to słońce, co nas będzie ogrzewało, świeciło i dla Ciebie. Myślę, że napiszesz jeszcze, prawda?

Daugawpils

Czes Szklennik. Za dobre rozwiązanie rebusów 10 punktów. W Nr. 26 Krasnoludków podsumujemy wszystkim punkty. Jak Ci poszły egzaminy? A w waszej szkole urządzali „święto dzieci“?

Michał Samowicz. Cieszę się ogromnie, że podoba Ci się harcerstwo — bardzo lubię harcerzy. A jak wypadło „Święto dziecka“, napisz mi. Jak Ci poszły egzaminy? Czy na lato wyjeżdżasz na wieś?

Wala Chszczenowiczówna. Dlaczego, Wala, myślisz, że myśmy Cię odrzucili? Za dobre rozwiązanie masz 18 punktów, a trzeba do 50 dojechać i wtedy można dostać nagrodę. Dowidzenia, do następnego liściku!

Warnowice

M. Wróblewski. Za dobre rozwiązanie rebusów masz 18 punktów. A jak masz na imię? Czy dawno czytasz Krasnoludki? Dużo masz kolegów? Liepaja

Renia Chmielewska. Otrzymaliśmy Twój liścik, Reniu. Trudno, Reniu, trzeba się bawić, ale trzeba się przypilnować, żeby wszystko, co w szkole zadali było porządnie odrobione. Napewno i w Liepaji zobaczysz „Kasię, co to gąski pogubiła“. Krasnoludki bardzo się starają, żeby to wszystkie dzieci zobaczyły, bo jest naprawdę bardzo ładne przedstawienie. Może nam uda się Wam pokazać. — Przecież rebusy są bardzo łatwe, Reniu, tylko, oczywiście, trzeba trochę uwagi. Jak się kiedy zobaczymy, to staniemy na wyścigi, kto z nas więcej koziołków wyróci, dobrze? A ja, Reniu, wyglądam prawie tak jak na tym grzybku, nos mam tylko odrobinkę mniejszy i brodę ostrzygłem. A grzybek się złamał i teraz siedzę na krzeselku. Dla Krysi Twój list posłałiśmy — możesz do nas przysyłać albo wprost pisać, jak wolisz. Ten Pan, co to w trawie piszczał, gdzieś nam zginął i musieliśmy go długo szukać, ale już się znalazł i znowu zacznie piszczeć. Pozdrowienie dla Rodziców i Tadzika!



Humor i rozrywki umysłowe

REBUSY

(za rozwiązanie — 5 punktów)



Zarciki

— Tatusiu, daj mi trochę pieniędzy, choćby 20-cia groszy.

— A poco ci te pieniądze?

— Bo jeżeli mnie kiedy zbóje napadną i krzykną: Pieniądze albo życie a wtedy nie będę miał pieniędzy, to co? . . .

* * *

— Co robisz, Czesiu?

— Piszę list do Stacha.

— Przecież ty nie umiesz pisać.

— To nic, nieszkodzi. Staś też nie umie czytać.

Zagadki

Co to będzie za potrawa,
której choć się człowiek naje
głodnym pozostaje?

* * *

Wciąż mnie słyhać, choć nie żyję,

Bez nóg chodzę, bez rąk biję,

zawsze na miejscu, choć wciąż idę.

A kiedy na moją biedę — stanę,

niosą mnie do felczera i ten na część
rozbiera.

Bądź pogodnym i uśmiechniętym

Zarty i dowcipy

Sprytna Anusia

Było to we wtorek. Mała Anusia uczyła się katechizmu, a ciocia jej tłumaczyła, co to znaczy: prorocy. — „Byli to ludzie — mówiła — którzy wiedzieli, co będzie za sto, za dwieście lat i dalej jeszcze. Ale wiedzieli to jedynie przez Boga, bo człowiek sam z siebie nic nie wie, co się stanie. Wiesz że ty, co będzie jutro?” — „Wiem!” zawołała Anusia. „Cóż takiego?” zapytała ciocia zdziwiona. „Środal!”

„Czy wymiotłaś szafę?” — „Ależ, mam, odpowiada córka, „szafa została, ale śmiecie wymiotłam”.

Nauczycielka zapytuje małego Jasia, czy zna on ptaki drapieżne. Jaś odpowiada, że kura jest ptakiem drapieżnym. „Któż ci, mały Jasiu, powiedział, że kura jest ptakiem drapieżnym?” pyta nauczycielka. Jaś: „Bo ona się w śmieciach drapie.”

Pewien chłopczyk pyta drugiego ile on ma lat. „O, już pięć!” — „A ja siedem!” — „No, to za dwa lata będziemy w równym wieku!”

„Na cóż tu pan czekasz zamiast iść do mieszkania?” — „Proszę pana zginał mi w śniegu klucz od mieszkania, więc czekam na odwilż, to go może odnajdę”.

Maleńki Adaś idzie z mamą do miasta i niesie w ręczce list, który ma być wrzucony do skrzynki pocztowej. Adaś zapytuje mamę, dokąd list niesie i po co. Mama odpowiada, że list pójdzie pocztą do babci. Adaś na to: „A czy list ma nogi?”

Ogłoszenie

Jest do sprzedania duży pies — dwuletni — jada wszystko — najwięcej lubi dzieci.

W szkole

— Zosiu, czy wiesz co to jest tajemnica?
— Zosia: Wiem — to jest taka rzecz, którą się opowiada drugiemu tylko po cichu.

Przyjaciele

— Podobno byłeś we Włoszech?
— A tak.
— To ciekawe. Czy zauważyłeś, że Włochy mają kształt buta?

— Tatusi mówił, że koń zachorował i trzeba sprowadzić doktora.

— „A czy ten doktor, to także koń?” — pyta Wańdzia.

— Janku, czemu tak późno do szkoły przychodzisz?

— Bo byłem potrzebny tatusiowi, proszę pana.

— A nie mógł się kim innym wyręczyć?

E, kiedy to właśnie mnie chciał do kąta postawić.

— Bardzo cię ząb boli?

— Okropnie.

— Gdyby to był mój, kazałbym go sobie wyrwać.

— Jąbym także dał wyrwać, gdyby to był twój.

— Ile było w Polsce wojen ze szwedami? — Trzy, proszę pani. Dobrze, czy potrafisz mi je wymienić? — Potrafię. proszę pani: pierwsza, druga, trzecia.

Starsza siostra: „Ależ to niemożliwe, Hanko, całymi dniami biegasz i nic nie robisz! Przecież jesteś już coraz starszą”. Hanka: „To prawda, ale czy latam, czy siedzę w domu to i tak jestem coraz starszą”.